

Kiedy blisko 100 lat temu zapadł wyrok w tej głośnej sprawie, spora część brytyjskiej opinii publicznej nie zgodziła się z werdyktem sądu.

Ludzie śledzący doniesienia prasowe z procesu uważali, że skazano niewinną osobę. Zdaniem komentatorów w śledztwie pojawiło się wiele sprzecznych ze sobą dowodów.

A sprawiedliwości nie stało się zadość.

Podobne opinie szybko podzieliły cały kraj. Jednym z najgłośniejszych krytyków tego procesu stał się popularny pisarz Arthur Conan Doyle.

Był on nie tylko uznanym autorem powieści kryminalnych, ale przede wszystkim lekarzem z wykształcenia.

Powołując się na swoją rozległą wiedzę medyczną, stanowczo nie zgadzał się z ustaleniami dokonanymi przez prokuraturę.

Twierdził, że nie udowodnili oni ponad wszelką wątpliwość winy oskarżonego zabójstwa mężczyzny. Jeśli ktoś taki jak słynny twórca serio legendarnym detektywie Sherlocku Holmesie uważał, że ktoś był niewinnym, no to chyba musiało być coś na rzeczy.

Przecież taki ekspert od zbrodni nie mógłby się chyba pomylić, prawda? Ale czy na pewno?

Tylko jedna osoba znała całą prawdę o tragicznych wydarzeniach, które w grudniu 1925 roku wstrząsnęły całą Wielką Brytanię.

Tym człowiekiem był młody nauczyciel szkółki niedzielnej i hodowca kurczaków, John Norman Holmstorn.

Kim tak naprawdę był ten tajemniczy mężczyzna i jaką rolę odegrał w prezentowanej dzisiaj historii? Od tego zdarzenie minęło blisko 100 lat. Dziś wiedzę na temat popełnianych przestępstw jest zupełnie inna.

Śledczy dysponują większym wachlarzem możliwości. Mamy przecież badanie genetyczne i zaawansowaną technologię.

Gdyby do podobnej sprawy doszło obecnie, zapewne wyjaśnienie zagadki nastąpiłoby szybciej i sprawa po latach nie wzbudzałaby już tylu kontrowersji.

Nauka z każdym rokiem idzie do przodu. Tak jest brodnie jak ta, o której za chwilę usłyszycie, często są obiektem badania,

by później na podstawie tej wiedzy zwiększać skuteczność w innych śledztwach.

Myślę, że zainteresowanie gatunkiem true crime ma też istotny wpływ na rozwój kryminalistyki i kryminologii.

Coraz więcej ludzi chce związać swoją przyszłość z tym światem, aby lepiej go zrozumieć i przyczynić się do tego, aby przestępstw było coraz mniej i winni szybko trafiali zagradki.

Taką możliwość daje dziś m.in. uczelnie techniczno-handlowa imienia Helena Hodkowskiej w Warszawie, czyli partner i sponsor dzisiejszego odcinka.

UTH, w swojej ofercie edukacyjnej, posiada specjalność kryminologii i kryminalistyka realizowaną na kierunku bezpieczeństwo wewnętrzne.

Studia dostępne są w trybie stacjonarnym i niestacjonarnym, na poziomie licencjackim i magisterskim.

Czasami żałuję, że zaraz po maturze nie podjąłem studiów, które byłyby związane z moimi zainteresowaniami.

Uważam, że to jest najważniejsze, aby uczyć się o rzeczach, które nas zwyczajnie ciekawią.

Studenci są więc blisko wiedzy z zakresu technik śledczych i sposobu oględzin miejsca zbrodni. Nie zabraknie oczywiście także elementów psychologicznych.

Doskonale przecież wiecie, że umysł przestępcy także może dostarczyć wiele ważnych informacji. W programie nauczania są m.in. zajęcia na strzelnicy, ćwiczenia antyterrorystyczne, praktyczne zajęcia w laboratoriach kryminalistycznych czy w instynizowanym miejscu zbrodni, które dostępne jest na terenie uczelni. Zajęcia prowadzone są przez naukowców i przedstawicieli służb, dzięki czemu już podczas nauki macie dostęp do środowiska. Czekać na was będą również kurs praktycznego posługiwania się bronią krótką i długą, bojową i sportową, instruktora strzeleństwa czy prowadzącego strzelanie. Wszystko to potopieką doświadczonych specjalistów praktyków. Zapytacie pewnie, gdzie można po takich studiach pracować. Możliwości jest wiele. Nabyta tutaj wiedza przyda się m.in. w pracy służbach specjalnych, policji, więziennictwie, służbie celnej lub straży granicznej, a nawet w firmach ochroniarskich i detektywistycznych. Rekrutacja już ruszyła, a ilość miejsc jest ograniczona, dlatego koniecznie sprawdźcie link w opisie filmu, żeby poznać szczegóły. Źródła podają różne daty jego urodzenia, ale z całą pewnością urodził się na początku XX wieku. Prawdopodobnie między 1900 a 1900 drugim rokiem. Pochodził z Londynu z jej rodziny robotniczej, całkiem zwyczajnej i niczym szczególnym się niewyróżniającej na tle wielu innych podobnych rodzin. Z zawodu był elektrykiem i praktykującym protestantem. Wiera odgrywała w jego życiu ogromną rolę. To właśnie w kościele. Podczas jednego z nabożeństw Norman poznał kobietę, z którą się związał. Na Elsie Cameron pras pierwszy natknął się na początku lat XX. Wiadomo, że była starsza od swojego partnera. Niektórzy twierdzili, że o 8 lat, inni uważali, że ta różnica mogła być mniejsza i wynosić dwa bądź cztery lata. Kobieta mieszkała wraz z rodzicami w Londynie, więc na początku związku mieszkali w tym samym mieście. Często się odwiedzali, dopiero później miało to ulec zmianie. Rodzina kobiety była zadowolona, że Elsie znalazła sobie chłopaka. Liczyli na to, że para wkrótce weźmie ślub i wspólnie zamieszka. Wynikało to z faktu, że Cameron zmagająca się z problemami psychicznymi. Psychiatrzy stwierdzili u niej zaburzenia nerwicowe. Kobieta przez to bywała dość często rozkwiana emocjonalnie. Jej bliscy nie najlepiej to wszystko znosili. Chcieli, aby ten ciężar opieki nad kobietą spadł na kogoś innego. Nie mogli się doczekać, aż młoda kobieta w końcu wyprowadzi się z domu. Nie chcieli je jednak wyrzucić. Zdawali sobie sprawę z tego, że sama nie poradziłaby sobie. Dlatego liczyli na cud w postaci zarenczyn i szybkiego zawarcie małżeństwa. Jednak Norman nie miał zamiaru tak szybko brać ślubu, mimo że oświadczył jej się podczas świąt Bożego Narodzenia w 22 roku. Uważał, że tak należało zrobić i na początku mógł naprawdę chcieć ożenić się z tą kobietą. Przede wszystkim uważał, że najlepszym momentem na zawarcie małżeństwa będzie czas, kiedy osiągnie pełną stabilność i niezależność finansową. Pragnął zapewnić przyszłej żonie wszystko co najlepsze, ale na razie nie mógł jej tego obiecać. Choć pracował, nie zarabiał zbyt wiele i często musiał prosić własnych rodziców o pomoc. Poza tym krótko po Poznaniu jeszcze nie wiedział, z jakimi problemami zmagają się jego ukochana.

Odkrył to dopiero po pewnym czasie, a wtedy jego wyobrażenie o narzeczonej zupełnie się zmieniło. Zaczął mieć wątpliwości, czy spędzenie reszty życia z tą kobietą na pewno jest dobrym pomysłem. Pewnego dnia stracił pracę jako elektryk.

Ojciec podarował mu wtedy trochę gotówki, za którą Norman kupił ziemię w Krooborą, w Saseks. Został hodowcą kurczaków i od tamtej pory właśnie w ten sposób zaczął zarabiać na życie.

Jednak nie miał z tego zbyt dużych pieniędzy.

Para nie mieszkała razem.

Oboje uważali, że życie pod jednym dachem, czy uprawianie seksu, jest zarezerwowane wyłącznie dla małżonków.

Narzeczone często go odwiedzała.

Zwykle przyjeżdżała w piątek, a wracała do Londynu w niedzielę wieczorem.

Elsi i jej rodzice coraz częściej mówili o ślubie, ale Normana zazwyczaj denerwowało poruszanie tego tematu.

Miał coraz więcej wątpliwości i nie wiedział, jak o nich powiedzieć wprost.

Lata 1923-1924 nie były najlepszym okresem dla Elsi.

Kobieta miała coraz większe problemy zdrowotne.

Poza zaburzeniami nerwicowymi stwierdzono u niej także depresję.

Od wielu lat pracowała jako stenotypistka.

Zazwyczaj bez zarzutów wykonywała powierzone jej zadanie, ale w pewnym momencie wszystko zaczęło ją przerastać.

Kobieta nie miała praktycznie w ogóle energii.

Była wiecznie przygnębiona, straciła pewność w sobie.

Nie potrafiła skupić się na niczym przez dłuższą chwilę.

W pracy zaczęła przejawiać niepokojące zachowanie i samobójcze skłonności.

Z powodu jej dziwnego stanu psychicznego kilka razy odwieziono ją nawet do domu.

Nagle zupełnie nieoczekiwanie oznajmiła Normanowi, że spodziewa się dziecka.

Że to on jest ojcem i z tego powodu powinni jak najszybciej się pobrać.

Mężczyzna zaczął się wszystkiego wypierać.

Stwierdził, że to niemożliwa, aby jego dziewczyna była w ciąży.

Podobno na początku znajomości uzgodnili, że nie będą współżyć przed ślubem.

Jego najbliżsi uważali, że para nigdy ze sobą nie spała,

więc to niemożliwa, aby kobieta zeszła w ciążę.

No chyba, że ojcem byłby ktoś inny.

Ale to wydawało się wszystkim mało prawdopodobne.

Elsie bardzo kochała narzeczonego.

Na pewno bardziej, niż on ją.

I raczej nigdy by go nie zdradziła.

Podejrzewano więc, że mogła to być kolejna oznaka jej choroby.

Ewentualnie próba wymuszenia na mężczyźnie ślubu.

Norman mimo to nie chciał tego zrobić.

Zwłaszcza, że nawet jego rodzice byli przeciwni temu związkowi.

Istniało oczywiście prawdopodobieństwo tego,

że narzeczeni złamali swoje zasady i jednak zaczęli ze sobą współżyć.

Nie zmienia to jednak faktu, że mężczyzna nie chciał uwierzyć w ciążę swojej narzeczonej.

Mój syn zasługiwał na lepszą kandydatkę na żonę,
niż wiecznie rozchwiana emocjonalnie historyczka.
Kilka razy byłem świadkiem jej dziwnych zachowań i nie chciałem,
aby mój syn musiał przez to przechodzić już do końca życia.
Taka kobieta nie mogła być ani dobrą żoną, ani matką.
Temat ślubu stale się przewijał, czy to w rozmowach, czy w listach.
Elsie często pisała do ukochanego.
Podkreślała, że przecież za kilka miesięcy na świat przyjdzie ich dziecko.
Kiedy Norman poznał inną kobietę,
wiedział już, że jego związek z Elsii długo nie przetrwa.
Swoją kochankę poznał na tańcach.
Była krawcową i jego zdaniem bardziej nadawała się na żonę.
Przede wszystkim nie miała problemów psychicznych,
co dlatego mężczyzny było najważniejsze.
Nigdy tego nie ukrywał.
W jednym z listów do Elsii napisał, że obecnie stoi pomiędzy dwoma płomieniami.
Jednym płomieniem miała być narzeczona, a drugim kochanka.
To załamało Elsii, ale nie sprawiło, aby chciała opuścić swojego narzeczonego.
Wręcz przeciwnie, bardziej namawiała go na zawardzie małżeństwa.
Para umówiła się na spotkanie w piątek 5 grudnia 1924 roku.
Elsii miała pojechać do Normana.
Rodzinie powiedziała, że wróci w niedzielę wieczorem.
Tak się jednak nie stało.
Kilka dni później do domu jej rodziców przyszedł list od Normana.
Mężczyzna dopytywał o swoją narzeczoną.
Chciał wiedzieć, dlaczego go nie odwiedziła, pomimo zapewnień, że tak zrobi.
Zaniepokojeni bliscy zgłosili na policję jej zaginięcie.
W ich głowach pojawiały się najgorsze scenariusze.
Najbardziej obawiano się tego, że kobieta mogła popełnić samobójstwo
lub podczas podróży spotkała na swojej drodze jakiegoś szaleńca.
Rozpoczęto poszukiwania.
Od razu przesłuchano jej życiowego partnera.
Przyznał, że Para planowała spotkanie.
Mieli porozmawiać ze sobą o ciąży, wspólnym życiu i ślubie.
Norman twierdził jednak, że 5 grudnia nie spotkał się z Elsii
i nie wiedział, gdzie mogła przebywać.
Sprawą zainteresowała się prasa.
Tajemnicza zniknięcie młodej kobiety
wzbudziło poruszenie brytyj z niego społeczeństwa.
Dziennikarze chętnie rozmawiali zarówno z rodziną zaginionej,
jak i z jej narzeczoną.
Kiedy w crowd'u zjawili się dziennikarze,
Norman nadmiernie zwracał swoją uwagę.
Często kręcił się w pobliżu reporterów i zagadywał ich.

Nawet jeśli oni w danej chwili nie byli zainteresowani taką rozmową.
Czuł ogromną potrzebę podkreślenia tego,
że nie ma nic wspólnego z tym zaginięciem.
Tłumaczył się ze wszystkich z każdego najmniejszego detalu.
Jak można się spodziewać,
przyniosło to skutek odwrotny od zamierzonego.
Czeraz więcej osób zaczęło zwracać uwagę,
że tylko winny się tłumaczy.
Często podawał prasie gotowe teorie
odnośnie tego, co mogło się wydarzyć.
Niektóre jego scenariusze wydawały się prawdopodobne.
Na przykład te sugerujące,
że problemy emocjonalne kobiety
mogły mieć związek z jej zaginięciem.
Inne były dość fantastyczne
i pokazywały, że mężczyzna ma bardzo bujną wyobraźnię.
Dziennikarze często spotykali się w miejscowym barze.
Rozmawiali wtedy o sprawie lub zagadawali mieszkańców
w celu pozyskania informacji do przygotowywanych materiałów.
Norman, który w ogóle nie pił i nie palił,
wcześniej nie przechodził do takich miejsc.
Nagle stał się ich stałym bywalcem.
Zawsze siadał w pobliżu jakiegoś dziennikarza
i czekał tylko na okazję, aby się odezwać.
Po jakimś czasie większości już doskonale wiedziała,
kim jest ten człowiek i jaki ma związek z zaginioną.
Jeden z reporterów zapamiętał dziwną rozmowę
z narzeczoną kobiety, która zniknęła.
Miała ona miejsce w pobliżu jego domu.
Po podwórku chodziły kurczaki.
Ten z ptaków zbliżył się do nich głośno gdakając.
To rozzłościło hodowcę do tego stopnia,
że ciężkim butem przygniół kurczaka,
a następnie szybko powrócił do rozmowy z dziennikarzem.
Ta krótka i dziwna scena sprawiła,
że dziennikarz zaczął postrzegać Normana jako osobę brutalną.
Jeśli bez mrugnięcia okiem,
niemal zdeptywał zwierzę na śmierć,
to czy nie byłby zdolny pójść okrok dalej
i zrobić krzywdę jakiejś o sobie?
Ten sam reporter usłyszał z ust Normana słowa,
które zmroziły mu krew w żyłach.
Hodowca kurczaków słynął z nieco ekscentrycznego poczucia humoru.
Nagle w trakcie rozmowy zażartował,

że poćwiartował z włoki swojej narzeczonej,
a później je zakopał.
Dodał, że zrobił to wszystko w pobliżu szopy.
Jego zdaniem miał to być tylko żart,
ale się nie roześmiał.
Zamiast tego zaczął zastanawiać się,
czy może przypadkiem sprawca okrutnego mordu
nie przyznał się właśnie do zbrodni.
Policja przesłuchiwała sąsiadów Normana.
Niektórzy z nich byli przekonani,
że 5 grudnia widzieli zaginioną na farmie.
Kilka osób potwierdziło,
że poszukiwaną kobietę na farmie Normana
5 grudnia 1924 roku,
czyli w dniu, w którym miała go odwiedzić.
Jej narzeczony zeznał wcześniej,
że ona nie dotarła do jego domu,
że nie ma zielonego pojęcia, co się jej przydarzyło
i dlaczego zniknęła bez słowa.
Wysłał nawet list do jej domu w Londynie
z zapytaniem, co się stało.
Śledczy zaczęli się zastanawiać,
że w jego domu, chacie i na podwórku
znaleziono rzeczy Elsie.
Kobieta nie mogła zostawić ich tam wcześniej,
ponieważ jej rodzina wskazała dokładnie,
co zabrała ze sobą, kiedy ostatni raz wychodziła z domu.
Norman był przyparty do muru.
Jego kłamstwo okazało się mieć krótkie nogi
i wiedział, że już tego nie wybroni.
Nagle zmienił swoją wersję wydarzeń.
Przyznał, że kobieta faktycznie do niego przejechała.
Podebrał ją z dworca kolejowego i pieszo poszli do domu.
Napili się herbaty.
Wspomnił jej, że musi się z kimś spotkać tego wieczoru.
Nie była z tego zadowolona.
Podejrzewała, że Norman chce się zobaczyć z inną kobietą.
Na pewno z tą, która stała się dla niego drugim płomieniem,
o czym pisał do niej w liście.
Dlatego szybko zmieniła temat.
Znowu mówiła o małżeństwie i ciąży.
A ja już nie mogłem tego słuchać.
Nigdy ze sobą nie spaliśmy, ale ona obzdurała sobie, że będziemy mieć dziecko.
Chyba naprawdę w to wierzyła.

Pokłóciliśmy się.
Musiałem wyjść z domu na spacer, żeby trochę ochłonać.
Pomyślałem, że jej też się przyda trochę czasu w samotności.
Była zrozpaczona i wściekła na mnie.
Kiedy wróciłem, ona już nie żyła.
Norman powiedział policjantom,
że kiedy wszedł do chaty w pobliżu domu, został przerażający widok.
Jego narzeczona zwisała z jednej z belek.
Naszy i miała sznur, popełniła samobójstwo.
Wtedy spanikował.
Nie wiedział, co powinien zrobić.
Zioł jej ciało i ułożył we własnym łóżku,
ale było za późno, aby wezwać pomoc.
Dwudziestoparolatka już nie żyła.
Nie chciał też ściągać sobie na głowę policji.
Nie wiedział się, że zostanie oskarżone o zabójstwo
lub namowę do samobójstwa.
Przecież wcześniej się pokłócili
i to właśnie ta awantura doprowadziła do tragedii.
Wiedział, że zawsze podejrzewa się osoby najbliższe,
a w szczególności partnerów.
Nie chciał ryzykować.
Pomyślał, że musi szybko pozbyć się zwłok.
Miał doświadczenie w ćwiartowaniu zwierząt,
więc doszedł do wniosku, że poradzi sobie również z ciałem kobiety.
Miał do tego odpowiednie narzędzia.
Jej szczątki zakopał w pobliżu chatki.
Wkrótce policja odkryła ten prowizoryczny grup.
Wszystko za sprawą dziwnego zachowania i kłamstwa.
Sekcję zwłok przeprowadził doktor Bernard Spilsbury,
lekarz sądowy dobrze znany w środowisku medycznym i prawniczym.
Brał udział w wielu autopsjach,
powiązanych z najbardziej sensacyjnymi sprawami w Wielkiej Brytanii.
Między innymi doprowadził do skazania na śmierć doktora Creepena za zabójstwo żony.
Specjalista wykluczył możliwość, że ofiara popełniła samobójstwo.
Sekcja zwłok wykazała, że zmarła miała kilka urazów,
do których doszło na krótko przed jej zgonem.
Ktoś uderzył ją w prawą skroń i prawe ucho.
Oprócz tego odnaleziono siniaki w pobliżu ust, lewego oka, na plecach, nogach i kostkach.
Nie były to ślady widoczne gołym okiem.
Wykazało je dopiero szczegółowe badanie.
Lekarz sądowy uznał, że na zwłokach nie ma śladów, które pojawiają się u samobójców.
Jak ktoś odbiera sobie życie przez powieszenie, na jego ciele pozostają specyficzne ślady.
Takie jak przetarcie na skórze po sznurku lub zasinienia szyi.

Wszystko wskazywało na to, że kobieta została pobita na śmierć, a następnie poćwiartowana i zakopana.

Śledczy zakwalifikowali sprawę jako zabójstwo.

Jakiś czas po pogrzebie dokonano ekshumacji zwłok w celu przeprowadzenia ponownej sekcji.

Zarządał tego sam norman.

Kiedy poznał ustalenie lekarza sądowego, zaczął mówić, że popełnił on błędy, do których nie chciał się przyznać.

Drugie badanie ciała zostało przeprowadzone przez innego eksperta.

Tym razem o znacznie mniej znanym nazwisku.

Pomagał mu chirurg, ale w prosektorium obecny był także poprzedni medyk.

Nowy lekarz dokładnie zbadał szyję ofiary.

Odnalazł na niej niewielkie plamki, które mogłyby świadczyć o powieszeniu.

To rozłościło pierwszego specjalistę, który przyznał, że sam je zauważył.

Jednak jego zdaniem były to zupełnie naturalne ślady, a nie dowody świadczące o samobójstwie.

Dlatego nie wspominał o nich w swoim raporcie.

Dwóch lekarzy sądowych i dwie odmienne wersje.

O tym, jak naprawdę umarła ta kobieta, musiał zdecydować sąd.

Proces rozpoczął się 11 marca 1925 roku.

Wersja pierwszego specjalisty była korzystna dla prokuratora.

Oskarżony pobił ofiarę i mógł tego dokonać używając maczugi.

Gładkość i jędrność takiego narzędzia mogłaby tłumaczyć, w jaki sposób sprawca bijąc kobietę nie pozostawił widocznych śladów, np. rozcięć na skórze.

Dopiero sekcja z błog ujawniła te obrażenia.

Z tymi słowami nie zgodziła się obrona, która mogła liczyć na wsparcie drugiego lekarza sądowego.

Uważano, że takie przedmioty, jak maczuga lub pałka, pozostawiłyby widoczne ślady.

I to nawet bardziej dotkliwe niż rozcięcie na skórze.

Sekcja z błog wykazałaby wtedy poszarpane tkanki i złamane kości.

Zdaniem drugiego lekarza, taka maczuga rozstrzaskałaby czaszkę zmarłej, jak z korupkę od jajka.

Wy tłumaczono zgromadzonym na sali, w jaki sposób mogły powstać się niejaki na ciele.

Otóż, kiedy Norman odnalazł zwisającą Elsie,

ona jeszcze żyła, choć mężczyzna nie zdawał sobie z tego sprawy.

Niedbale i bez żadnych środków ostrożności odwiązał sznur z jej szyi.

Wtedy jej ciało upadło z impetem na podłogę.

Stąd te wszystkie obrażenia.

Przynajmniej według teorii przedstawionej przez obronę.

Spilsbury próbował zdyskredytować drugą sekcję z błog.

Zeznał, że był świadkiem otwarcia trumne.

W środku było dużo wody, która mogła zanieczyścić zwłoki i wpłynąć na wyniki badania.

Dodatkowo, biorąc pod uwagę stopień rozkładu ciała, należało się spodziewać pewnych różnic w raportach.

Zwrócił również uwagę na to, że podczas drugiego badania lekarze nie zachowali wszystkich wymogów i standardów.

W przede wszystkim w prosektorium było bardzo słabe oświetlenie, więc eksperci mogli błędnie ocenić niektóre ślady.

Proces w dużej mierze opierał się na ustaleniach dokonanych przez medyków sądowych. Momentami można było odnieść wrażenie, że oskarżony znalazł się na drugim planie, a prym wiodli lekarze sądowi.

Zwłaszcza ten od pierwszej sekcji, choć oczywiście opierano się także na innych zgromadzonych dowodach.

Zbadano belkę, na której wysiała ofiara. Gdyby faktycznie popełniła na niej samobójstwo, pozostał by po tym jakiś ślad.

Prawdopodobnie belka uległaby nawet pewnemu nadwyrażeniu i zniszczeniu. Niczego takiego nie odnaleziono.

Poza tym Norman miał motyw. Czy się uwięziony w tym związku, zdradzał na rzeczoną, ale ona i tak żądała od niego ślubu.

Poza tym próbowała wmówić mu, że jest w ciąży. Sekcja zwłok potwierdziła później, że kobieta kłamała z tą ciążą.

W takiej sytuacji zabójstwo mogłoby się wydawać jedynym sposobem na uwolnienie się od tego niechcianego małżeństwa.

Dla wielu osób historyka o tym, że bał się osądzenia o zabójstwo, więc ukrył zwłoki, wydawała się wątpliwa.

On nie tylko je zakopał, ale przede wszystkim rozczłonkował. Dół wykopał w pobliżu miejsca swojego domu.

Niektórzy zabójcy czują potrzeby, aby zwłoki ich ofiar pozostawały blisko nich. Czy tak było i tym razem?

Oczywiście nie można całkowicie wykluczyć, że ofiara faktycznie popełniła samobójstwo.

Choć kobieta leczyła się psychiatrycznie, jej stan wciąż się pogarszał.

Rodzina i znajomi zauważyli u niej skłonności suicydalne.

Jeśli rzeczywiście doszło do awantury pomiędzy nią, a narzeczonym, to pod wpływem głębokich emocji mogła targnąć się na swoje życie.

Ława przesięgłych wysłuchiwała wersji obu stron.

Można się spodziewać, że jej członkowie mieli twardy orzech do zgryzienia, a ich narada trwała wyjątkowo długo.

Nic bardziej mylnego.

Po zaledwie 30 minutach mieli już werdykt.

Winny ponad wszelką wątpliwość.

Sędz skazał Normana na karę śmierci przez powieszenie.

Jak to zwykle bywa przy tego typu sprawach, skazany i jego obrońca odwołali się od wyroku.

Skazanie tego człowieka na śmierć wywołało spore zamieszanie.

Okazało się, że zwolenników teorii samobójstwa, a co za tym idzie niewinności mężczyzny, było dość sporo.

Sam mistrz kryminałów Arthur Conan Doyle był przekonany, że ława przesięgłych uległa persfazji cenionego lekarza i niesłusznie skazała człowieka na śmierć.

Tak się złożyło, że autor Sherlocka Holmesa mieszkał w tej samej miejscowości co Norman.

Bardzo dobrze znał całą sprawę, ponieważ z wielką uwagą śledził wszystkie doniesienia na jej temat. Protesty społeczne nic nie dały.

25 kwietnia 1925 roku wykonano wyrok.

Krótko przed egzekucją skazaniec napisał ostatni list do swojego ojca.

Zawarł w nim znamienne słowa.

Nieważne, Tato, nie martw się.

Jestem ofiarą lekarza sądowego.

Mężczyzna uważał, że zgromadzono niewielkie dowody w sprawie przeciwkoniemu, ale reputacja słynnego patologa wystarczyła, aby przekonać ławę przesięgłych, że było inaczej.

Autorytet cenionego lekarza sądowego podupadł po tym procesie.

Opinia publiczna wyraziła za niepokojenie tym, w jaki sposób próbował narzucić w sądzie swoją opinię.

Sędziowie zaczęli patrzeć na niego z rezerwą i chłodno podchodzili do jego osądów.

Zwrócono też uwagę, że doktor nie lubił współpracować z innymi medykami.

W prosektorium musiał być jedynym specjalistą, inaczej był serytowany.

Początkowo uważano, że jest po prostu typem indywidualisty.

Jednak po skazaniu Normana wiele osób uznało, że być może chodziło o coś innego.

Czy bał się, że inni będą patrzeć mu na ręce i dostrzegą popełnione przez niego błędy?

To mogłoby zrujnować jego dobre imię i karierę.

Po wielu latach okazało się, że w trakcie swojej kariery popełnił on kilka lat temu,

ale nie znalazł się, że w trakcie swojej kariery,

po wielu latach okazało się, że w trakcie swojej kariery popełnił on kilka rażących błędów, przez które skazano całkowicie niewinne osoby.

Zle interpretował ślady na ciele i błąd nie określał przyczyna śmierci.

Wskazywał niewłaściwe osoby jako te, które dokonały przestępstw.

Bywało nawet tak, że mylił się podczas prób identyfikacji ofiar,

przypisując im zupełnie inne tożsamości.

To wszystko wyszło na jaw dopiero wiele lat później.

W grudniu 1947 roku Spielsbury popełnił samobójstwo.

Oficjalnie uznaje się, że powodem odebrania sobie życia przez lekarza

były liczne tragedie rodzinne, ale nie brakuje zwolenników teorii,

że mógł odczuwać wyrzuty sumienia, że przez niego niesłusznie skazano wiele osób.

Czy właśnie tak było w przypadku Normana?

W tej sprawie pojawiło się sporo rozbieżności i obie teorie

zarówno ta o zabójstwie, jak i o samobójstwie.

Miały swoje mocne i słabe strony.

Jednak nikt jednoznacznie nie zakwestionował tego wyroku.

Do dziś powszechnie uznaje się, że Elsie została zamordowana.

Motywy miała być chęć zakończenia szczęśliwego związku.

Tak jak wspominałem na samym początku, tylko Norman wiedział jak było.

Czy powiedział prawdę?

A może okłamał wymiar sprawiedliwości?

Odpowiedź na te pytania, blisko 100 lat temu zabrał ze sobą do grobu.

Na koniec przypominam Wam jeszcze o naszym dzisiejszym partnerze i sponsorze odcinka.

Na uczelni techniczno-handlowej im. Helena Hodkowskiej w Warszawie

czekają na Was studia o specjalności kryminologia i kryminalistyka.

W opisie odcinka znajdziesz link, który przekieruje Cię na stronę uczelni.

Tam poznasz wszystkie szczegóły.

Opublikowana w roku 2011 w National Library of Medicine.

Praca Kerry Selina Parish, The Crimes Club, The Early Years of Our Society z roku 2016, wydana przez University of East Anglia.

Artykuł The Murders Most Foul, Turn Between Two Loves, but did it really drive this chicken farmer to kill?

Opublikowany na stronie Daily Mail.

Artykuł Notorious Interwar Murders.

Opublikowany na stronie Interwar London.

Artykuł Forensic Science Secrets of the Case Against Crippen.

Opublikowany na stronie The Guardian.